

Rozdział 1

Zapomniałam już, jak to jest czuć się pożądaną.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz w oczach jakiegoś mężczyzny dostrzegłam ten niebezpieczny płomień – ten, który mówi kobiecie, że za chwilę może spłonąć od samego napięcia, od przyjemności, której nie da się zatrzymać.

Kiedy ostatnio poczułam pewny dotyk mężczyzny, który potrafiłby rozpalić mnie w kilka sekund?

Nie mam pojęcia...

Wiem jedno – mam męża i kocham go. A jednak coraz częściej przestaję czuć się pełnowartościową kobietą.

Pięć lat temu choroba zamknęła mojego męża we własnym ciele. Stwardnienie rozsiane – zanikowe boczne – najgorsze z możliwych. Odebrała mu sprawność, mowę i chęć do życia.

Paweł się totalnie się załamał.

Na początku jeszcze walczył – uparcie, z determinacją, jakby chciał udowodnić całemu światu, że to tylko chwilowe. A ja byłam przy nim. Zawsze. Wspierałam go, wierzyłam, że mu się polepszy za nas oboje.

Poznaliśmy się dawno temu. To była wielka miłość.

Prawdziwa – taka, którą przeżywa się tylko raz. Byliśmy nierozłączni. Pieprzyliśmy się jak króliki – szybko, często, bez zahamowań. Mój mąż był bardzo przystojny, z klasą, wiecznie napalony. Klócił się głośno, a godziliśmy jeszcze głośniej. Długo. Intensywnie.

Byłam szczęśliwa.

A teraz?

Jestem udręczona. Zmęczona ciągłymi obowiązkami, opieką nad nim i monotonią, która powoli mnie zabija.

Każdego cholernego dnia wstaję przed szóstą. Szykuję mu śniadanie i zostawiam na stoliku obok łóżka. Potem jadę do pracy. Uczę młodzież w liceum języka angielskiego. Wracając po szesnastej, zawsze – od lat – zatrzymuję się w tym samym markecie. Te same półki. Te same produkty.

Ta sama ja.

Pieprzona rutyna.

Nie mamy dzieci. Moje ciało nigdy ich nie chciało. Zdażyłam się z tym pogodzić.

Późnym popołudniem, często aż do wieczora, prowadzę prywatne lekcje. Mam niewielką grupę uczniów, z którymi spotykam się najczęściej dwa razy w tygodniu.

Dziś koleżanka z pracy poprosiła mnie, żebym przyjęła jej syna. Zgodziłam się. Chłopak właśnie skończył szkołę i dostał się do reprezentacji Polski w piłce nożnej. Całkiem niezłe mówi po angielsku, ale ma ambicje – chce mówić płynnie, bez zawahania. Lubię takich uczniów. Z nimi nie ma większego problemu.

Najgorsi są ci, którzy uczą się języków na siłę – bo ktoś ich zmusza albo dlatego, że sytuacja tego wymaga.

Tego dnia, jak zwykle po pracy, zabrałam się za przygotowanie obiadu – na dziś i na jutro. Nienawidziłam gotować. Kiedyś niemal codziennie stołowaliśmy się w restauracjach. To był nasz mały rytuał – wspólna kolacja, prysznic, a na zakończenie dnia – błogi, dziki seks.

Teraz żyłam jakby innym życiem. Nigdzie nie wychodziłam po pracy, bo miałam wyrzuty sumienia, że zostawiam męża

samego na całe dnie. Zaniegadałam się, bo dla kogo miałabym się stroić, skoro mój mąż od dawna patrzył na mnie tak, jakbym była dla niego ciężarem. Nie chciałam też, sprawiać mu przykrości pokazując, że cieszę się życiem, kiedy jego wkrótce się skończy.

Czuję się niedoceniona i uwięziona – ja we własnym domu i naszym marnym życiu, a on we własnym ciełe. Nigdy jednak nie pomyślałam, że mam mojego męża dość, że chciałabym, aby już odszedł – choć przecież jego los był przesądzony. Nigdy też go nie zdradziłam, chociaż nieraz miałam na to ochotę. Zawsze byłam bardzo „potrzebującą” kobietą – to fakt. Miałam już dość zaspokajania się zabawkami erotycznymi – to przecież nie to samo co żywy, ciepły penis. Ale nie... nie potrafiłabym go zdradzić. Nie zasługiwał na to.

Punktualnie o osiemnastej usłyszałam pewne pukanie do drzwi.

Zamknęłam drzwi od sypialni, w której leżał Paweł, i poszłam otworzyć.

– Dzień dobry. Byłem umówiony na pierwszą lekcję – powiedział melodyjnie mężczyzna.

– Zapraszam – uśmiechnęłam się lekko, wskazując ręką na korytarz w moim domu.

Wchodząc do środka, rozejrzał się wokoło i pewnym krokiem podążał za mną do gabinetu.

– Usiądź, proszę. Jesteś synem Iwonki, prawda? – spytałam, choć nie było przecież innej możliwości.

– Tak. Mam na imię Adrian – odparł, ściągając z głowy czapkę.

Uśmiechnął się uroczo, opadając na fotel, ukazując przy tym szereg równych, bielutkich jak śnieg zębów.

Iwonka dba o użebienie syna bardziej niż o swoje – pomyślałam, uśmiechając się pod nosem.

– Czy zabrałeś ze sobą jakieś notatki? Zeszyt? Książkę? – dziwił mnie brak czegokolwiek. Nawet długopisu.

– Nie – przeciągnął się leniwie. – Szczerze mówiąc, myślałem, że dziś odbędzie się lekcja zapoznawcza.

Prychnęłam.

– To nie przedszkole, mój drogi...

I znów ten słodki uśmiech... – skarciłam się w duchu za tę myśl.

– Ma pani rację. Od razu powinniśmy przejść do konkretów – odparł pewnie, prostując się w fotelu.

Przejść do konkretów... zabrzmiało figlarnie – pomyślałam.

– Najpierw się rozbierz... – rzuciłam, całkiem nieświadoma swoich słów.

– Do bielizny czy do golasa? – parsknął śmiechem.

– Żartownisz z ciebie... – zawstydziłam się. Czułam, jak moje policzki momentalnie oblały się rumieńcem.

– Zabierzmy się lepiej do nauki – dodałam. – Nie przyszedłeś tu przecież sobie pożartować...

Zawiesił na mnie wzrok na dłuższą chwilę.

– Rozładowuję napiętą atmosferę – powiedział, nie spuszcza-
jąc oczu z mojej twarzy.

Wszystko, co mówił, brzmiało w mojej głowie jak podtekst. Zaczęłam się zastanawiać, co się ze mną dzieje. Dlaczego reaguję w taki sposób na chłopaka, który mógłby być moim synem.

– Dlaczego jesteś spięty, Adrianie? – spytał dziwnym tonem.

Sama nie wiedziałam, dlaczego nie ucięłam tego tematu, tylko dalej – jak głupia, stara baba – w niego brnęłam.

Nie odpowiedział.

Wstał i powoli, z lekkim, aroganckim uśmieszkiem na twarzy, zdjął kurtkę, odwieszając ją na wieszak stojący w narożniku gabinetu.

Widząc jego pokryte tatuażami ręce, zaschło mi w gardle z wrażenia.

Były umięśnione, a czarna koszulka, która opinała jego ciało, leżała na nim idealnie.

– Podoba się pani ten widok? – spytał bezczelnie.

Aż się zapowietrzyłam.

Co on sobie myśli? Gówniarz jeden. Jest beczelny... i niestety nieprzyzwoicie seksowny – pomyślałam.

– Słucham? – udałam oburzoną. – Chyba za dużo sobie pozwalasz, chłopcze...

Adrian zawahał się przez chwilę, jakby coś do niego dotarło.

– Przepraszam. Ma pani rację, nie powinienem się odzywać w ten sposób.

– Siadaj – rozkazałam, spoglądając na zegarek. – Minęło już trzydzieści minut twojej lekcji.

Byłam stanowcza. Musiałam zachowywać się profesjonalnie. Już i tak pozwoliłam sobie na zbyt wiele luzu.

Posłuchał. Nie mówiąc nic, wrócił na swoje miejsce. Podałam mu zestaw kserówek dla osób zaawansowanych. Wyjęłam z koszyczka długopis i podałam mu go.

Nasze dłonie musnęły się jak delikatne skrzydełka motyla. I przez ułamek sekundy świat jakby się zatrzymał – zawieszony gdzieś pomiędzy tym, co wypada, a tym, czego nie powinno się nawet dopuszczać do myśli.

Zabrałam rękę natychmiast, niemal gwałtownie, jakby ten dotyk mógł mnie zdradzić. Jakby ktoś mógł go zobaczyć, nazwać, wyciągnąć na światło dzienne.

On jednak nie cofnął się od razu.

Przez krótką chwilę jego palce pozostały tam, gdzie przed sekundą była moja dłoń – jakby zapamiętywały ciepło, którego nie powinny zapamiętywać. Kiedy w końcu podniósł wzrok, spotkał się z moim. Bez słowa. Ale z czymś niebezpiecznie uważnym.

– Proszę zacząć od zadania numer trzy – powiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał neutralnie. Zbyt spokojnie, by był prawdziwy.

Zaczął czytać, przesuwając kartki. Wziął do ręki długopis i zaczął rozwiązywać test. Był skupiony. Przez resztę czasu przyglądałam się mu uważnie. Doskonale o tym wiedział, ale nie spojrział w moją stronę – jakby dawał mi czas, żebym mogła nacieszyć oko.

Adrian miał piękną twarz. Czekoladowe, spokojne oczy, które śmiały się od samego patrzenia, oprawione gęstymi rzęsami i grubymi, krzaczastymi brwiami. Czarne, rozwichrzone włosy nadawały mu młodzieńczy wygląd. Mimo że miał dwadzieścia lat, wyglądał poważniej. Na szyi miał tatuaż – jaskółkę. Nie wyglądał jak piłkarz, raczej jak gitarzysta w kapeli rockowej.

W pewnym momencie uniósł wzrok znad kartki i przeniósł go na mnie. Spojrzał w sposób, którego nawet nie potrafię opisać – jakby chciał powiedzieć:

– Wiem, co teraz czujesz. Teraz będę twoim grzesznym marzeniem.

Uśmiechnął się delikatnie i wrócił do zadania, a ja poczułam narastające pulsowanie między nogami.

Nikt poza moim mężem nigdy we mnie tego nie wywołał. Zapomniałam już, jak to jest poczuć podniecenie bez dotyku, bez żadnego wysiłku z mojej strony.

Po sześćdziesięciu wspólnie spędzonych minutach nadszedł koniec lekcji. Czułam ulgę, ale i też coś zupełnie przeciwnego – ciche rozczarowanie, że to już.

– Skończyłem – powiedział, odkładając długopis. Jego głos był spokojny, ale pod powierzchnią wyczuwałam coś jeszcze. Coś, co sprawiało, że nie chciałam, żeby tak po prostu wyszedł.

Skinęłam głową, zbierając kartki, żeby zająć czymś ręce. Żeby nie zdradzić tego wszystkiego, co działo się we mnie.

– Sprawdzę i dam znać na następnych zajęciach.

Podszedł bliżej. Za blisko.

Poczułam jego zapach – ciepły, lekko drzewny, zupełnie niepasujący do sterylnej sali. Przez moment miałam wrażenie, że jeśli się poruszę, dotknę go znowu. Przypadkiem. Albo wcale nie przypadkiem.

– To był bardzo prosty test – powiedział ciszej, nachylając się odrobinę. – Proszę pani.

Podniosłam na niego wzrok. Był pewny siebie. Zbyt pewny.

– To dobrze – odpowiedziałam chłodno, choć serce biło mi szybciej niż powinno. – Może się okaże, że wcale nie będziesz musiał tu przychodzić.

Uśmiechnął się. Ten sam, ledwie zauważalny uśmiech, który pojawił się wcześniej.

– Chyba, że będę chciał – dodał cicho.

Zamarłam na sekundę.

Patrzył na mnie tak, jakbyśmy prowadzili zupełnie inną rozmowę niż ta, która padała na głos.

Odsunął się w końcu, jakby nic się nie wydarzyło.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – powtórzyłam automatycznie.

Drzwi zamknęły się za nim cicho.

A ja zostałam sama – z przyspieszonym oddechem, zbyt głośnym biciem serca i myślą, której nie chciałam dopuścić do głosu.

Adrian wznicił we mnie iskierkę, która nie powinna zacząć się tlić. Sama myśl była nieprzyzwoita, głupia – wręcz chora.

Nie raz zastanawiałam się, kiedy moje ciało zacznie się tego domagać. Kiedy uczucie pragnienia zawładnie mną na tyle, że nie będę miała siły z nim walczyć.

Usiadłam zdezorientowana w fotelu, oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy. Jego zapach i głos wciąż były ze mną, chociaż wcale tego nie chciałam.

Chyba mnie pojebało... – pomyślałam.

Mało jest mężczyzn na świecie? Starszych, wolnych i chętnych? Przecież nie jestem garbata. Adrian jest jeszcze dzieckiem... no dobrze... może nie dzieckiem, ale młodym mężczyzną... – westchnęłam.

Ma w sobie tyle energii, jest bystry i taki piękny... Boże, Nadia... o czym ty, kurwa, myślisz? Chyba nadszedł czas, żeby wyjść do ludzi. Poznać kogoś... Przecież mam prawo żyć... Jestem jeszcze młoda. Dla mojego męża niestety nie ma już ratunku. Próbowaliśmy wszystkiego – lekarz nie dał mu żadnych szans.

Może powinnam poczekać... Na co? Aż umrze? Aż go pochowam? Boże... jestem okrutna.

Wstałam i poszłam do niego. Paweł już spał. Wyglądał tak niewinnie. Nagle całe nasze życie przeleciało mi przed oczami – to, jak kiedyś byliśmy szczęśliwi, jak bardzo go kocham.

Ucałowałam go w czoło, okryłam kołdrą i poszłam pod prysznic.

Ciepła woda spływała po moim ciele, zmywając napięcie, które nosiłam w sobie od momentu, kiedy zobaczyłam Adriana. Oparłam dłonie o zimne płytki i zamknęłam oczy.

I wtedy znowu się pojawił.

Jego spojrzenie. Ten ledwo dostrzegalny uśmiech. Sposób, w jaki na mnie patrzył – jakby widział więcej niż powinnam pozwolić komukolwiek zobaczyć.

Zacisnęłam powieki mocniej, jakbym mogła go w ten sposób odepchnąć.

– Przestań – szepnęłam do siebie.

Ale ciało nie słuchało tak łatwo jak rozum.

Woda płynęła dalej, ciepła i jednostajna, jakby próbowała zagłuszyć wszystko to, co działo się w mojej głowie.

A jednak nie potrafiłam przestać o nim myśleć.

O jego spojrzeniu. O tym krótkim, ledwie uchwytnym uśmiechu. O tym, jak patrzył na mnie, jakby wiedział... jakby czuł dokładnie to samo napięcie, które rozlewało się teraz po moim ciele.

Przesunęłam dłonią po swoim wzgórku, powoli, niepewnie – bardziej z potrzeby pocucia czegokolwiek niż z odwagi.

– To nic nie znaczy... – wyszeptałam, choć brzmiało to jak kłamstwo.

Zamknęłam oczy jeszcze mocniej.

Wyobraźnia podsuwała jego obecność bliżej niż powinna. Zbyt blisko.

Serce biło szybciej. Oddech się spłycał.

Na chwilę pozwoliłam sobie po prostu stać pod strumieniem wody i czuć przyjemność.

Ale zaraz potem cofnęłam się gwałtownie, jakby ktoś mnie przyłapał.

Otworzyłam oczy.

– Dość! – mruknęłam.

Miałam trzy wyjścia: zrezygnować z lekcji z Adrianem, przechodzić katusze za każdym razem, kiedy będę go widzieć albo zainteresować się innym mężczyzną.

Wszystko wydawało mi się absurdalne.

Westchnęłam ciężko i odsunęłam się od ściany. Woda wciąż spływała po mojej skórze, ale już jej nie czułam. Byłam gdzieś indziej – w swojej głowie, w chaosie myśli, których nie potrafiłam uporządkować.

Zakręciłam wodę.

Cisza, która zapadła w łazience, była niemal ogłuszająca.

Owinęłam się ręcznikiem i przez chwilę stałam bez ruchu, patrząc na swoje odbicie w zaparowanym lustrze. Przetarłam je dłonią.

Patrzyła na mnie kobieta, którą znałam... i jednocześnie nie poznawałam do końca.

– Weź się w garść – powiedziałam cicho do swojego odbicia.

To tylko chwila słabości. Nic więcej.

A jednak gdzieś głęboko czułam, że to nie jest takie proste. Że to nie chodzi tylko o niego. Tylko o coś, co we mnie obudził.

Zasnęłam z zadręczającymi wyrzutami sumienia.

Następnego dnia rano wstałam jak zwykle. Wykonałam wszystkie czynności jak w „dniu świstaka”. Pojechałam do szkoły. W pokoju nauczycielskim spotkałam Iwonkę. Nie wiem, dlaczego, ale momentalnie się spięłam. Poczułam ogromny, palący wstyd i serce, które podeszło mi do gardła.

– No hej, kochana... Dziękuję, że przyjechałaś mojego syna. On jest tobą zachwycony. Powiedział, że jesteś wspaniałą nauczycielką.

Uśmiechnęłam się, choć czułam, jak ten uśmiech jest sztywny, jakby nie należał do mnie.

– Naprawdę? Miło to słyszeć – odpowiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał naturalnie.

– Wiedziałam, że się dogadacie – zaśmiała się lekko. – On ma trudny charakter, ale jak już kogoś polubi...

Skinęłam głową, udając skupienie na jej słowach, choć w środku wszystko we mnie krzyczało.

Mój syn...

Dwa słowa, które dudniły mi w głowie zbyt głośno.

– Naprawdę dziękuję – dodała ciszej.

– Chcę dla niego jak najlepiej.

– Nie ma za co – odpowiedziałam szybko, może nawet za szybko. – Najważniejsze, że sam tego chce.

Spojrzała na mnie uważniej, jakby próbowała coś wyczytać z mojej twarzy.

Odwrociłam wzrok, sięgając po kubek z kawą, choć wcale nie miałam ochoty jej pić.

– Muszę już iść na lekcję – rzuciłam, zanim zdążyła coś powiedzieć.

– Jasne, do zobaczenia!

– Do zobaczenia.

Wyszłam z pokoju nauczycielskiego szybciej niż powinnam.

Na korytarzu oparłam się na chwilę o ścianę, zamykając oczy.

To przestawało być niewinne.

Przez całe osiem godzin w pracy słyszałam w uszach jego głos. Jakby mnie opętał. Wystarczyło jedno wspomnienie – sposób, w jaki wypowiadał słowa – i wszystko wracało ze zdwojoną siłą. Nie potrafiłam wyrzucić go z głowy.

Z jednej strony bałam się naszego kolejnego spotkania, a z drugiej... już nie mogłam się go doczekać. To było silniejsze ode mnie. Chciałam go zobaczyć, usłyszeć jego głos, poczuć tę dziwną mieszankę niepokoju i ekscytacji, którą we mnie budził.

To głupie, wiem.

A jednak – dla kobiety tak samotnej jak ja – było to coś, co nagle obudziło we mnie życie. Jakby ktoś zapalił światło w pokoju,

który od dawna pogrążony był w półmroku. Zaczęłam łapać się na tym, że się uśmiecham bez powodu. Że czekam. Że znów... czuję. I to właśnie było najbardziej niebezpieczne.

Następnego dnia zrobiłam coś, czego zupełnie nie planowałam.

W przerwie na kawę, niemal odruchowo, sięgnęłam po telefon i umówiłam się do fryzjera. Nawet nie zastanawiałam się długo nad terminem – wybrałam najbliższy możliwy, jakby coś mnie poganiało. Jakby nie było czasu do stracenia.

Dopiero kiedy odłożyłam telefon, poczułam lekkie zdziwienie.

Po co?

Przecież od miesięcy odkładałam takie rzeczy. Związywałam włosy w niedbały kok, malowałam się tylko wtedy, kiedy naprawdę musiałam. Wmawiałam sobie, że to wygoda. Że nie mam dla kogo.

A jednak.

Tego samego dnia, wracając z pracy, weszłam jeszcze do salonu manicure. Bez wcześniejszego planu. Po prostu... skręciłam w znajomą ulicę, jakby moje nogi wiedziały lepiej ode mnie, dokąd iść.

Siedząc później z dłońmi zanurzonymi w ciepłej wodzie, patrzyłam na swoje paznokcie i czułam coś dziwnego. Coś pomiędzy zawstydzeniem a cichą ekscytacją.

Nie powiedziałam tego na głos.

Ale gdzieś głęboko w środku już wiedziałam.

Szykowałam się.

Na lekcję z nim.